Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 20 stron.

ŚWIATOWID

Nr. 38 (320) 27 września 1930 Rok VII.

ZAGRANICZNE TRIUMFY ORDONKI



Ulubienica publiczności polskiej Hanka Ordonówna bawi we Wiedniu, gdzie odśpiewała dwie piosenki polskie dla pierwszego filmu dźwiękowego wytwórni „Sasza". Nasza doskonała pieśniarka ma już we Wiedniu wyrobioną markę i spotyka się tam z entuzjastycznem przyjęciem.



Z WYDARZEŃ W POLSCE

W owalu:

Introdukcja nowego proboszcza u św. Marcina w Poznaniu. W ubiegłą niedzielę odbyła się uroczysta introdukcja ks. prałata dr. Taczaka do kościoła parafji św. Marcina w Poznaniu. Nowego ks. proboszcza (1) wprowadził w urząd ks. dziekan Rankowski (2) w otoczeniu licznego kleru. Ag. Fot. „Światowida", zdj. na pł. kraj. „Alfa"

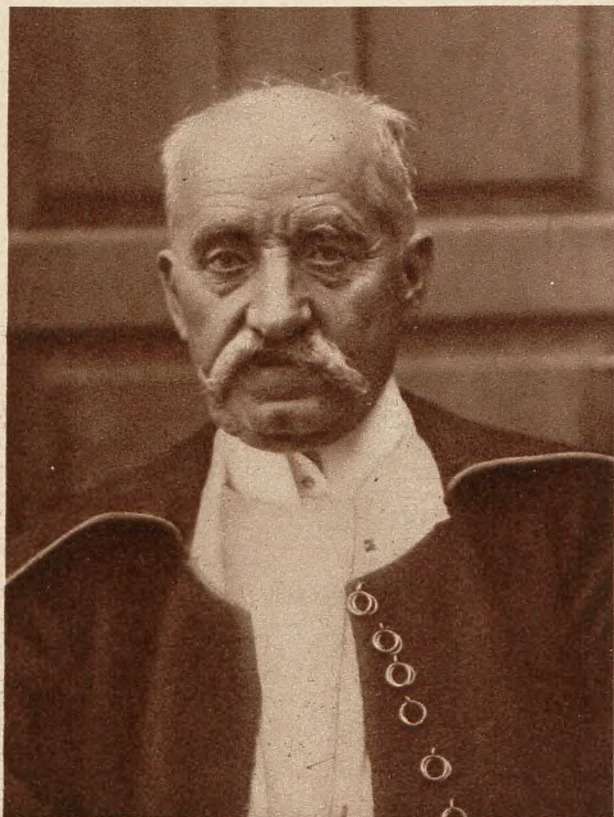




Pamięci mistrza Jacka Malczewskiego. Trumna ze śmiertelnemi szczątkami znakomitego malarza, ostatniego przedstawiciela sztuki przedwojennej Polski, umieszczona została obecnie w Grobach Zasłużonych na Skałce w Krakowie, we wspaniałym sarkofagu projektu artysty rzeźbiarza p. Popławskiego.



Srebrne gody kapłańskie ks. Prymasa Polski. W cichym klasztorze OO. Salezjanów na przemyskiem Zasaniu odbyło się dn. 23 bm. wielkie święto. Głowa kościoła katolickiego w Polsce, Prymas Polski, metropolita arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, ks. kardynał dr. August Hlond obchodził tam u swego konsekratora ks. biskupa przemyskiego Anatola Nowaka 25-lecie swoich ślubów kapłańskich. Z całej Polski popłynęły w dniu tym wyrazy hołdu dla Dostojnego Jubilata, który w tak znakomity sposób łączy obowiązki najwyższego strażnika wiary świętej w Polsce z patrjotyzmem i ideą państwową. Godzi się i o tem także z najżywszą wdzięcznością wspomnieć, że ks. Prymas, nie ograniczając się do swoich obowiązków duszpasterskich w Polsce, reprezentuje również kraj nasz podczas wielkich manifestacyj międzynar. katolicyzmu, stając się w ten sposób doskonałym propagatorem sprawy polskiej i wobec Stolicy Apostolskiej i wobec całego świata katolickiego. Redakcja nasza wysłała depeszę hołdowniczą do Przemyśla i w następnym numerze poda zdjęcia z uroczystości tamtejszych oraz poznańskich w dniu 28 b. m. — na razie zaś podaje podobiznę dostojnego Jubilata według ostatniego zdjęcia z uroczystości św. Emeryka w Budapeszcie oraz (na lewo) portret Jego konsekratora ks. biskupa Nowaka. Ag. Fot. „Światowida", zdj. na płyt. kraj. „Alfa".



Złote gody małżeńskie p. Jakóba Bojki. W Gręboszowie, w cichej zazwyczaj chacie Jakóba Bojki zaludniło się w dniu 23 b. m. od przybyłych zewsząd wielbicieli i przyjaciół tego tak ogromnie zasłużonego przedstawiciela patrjotycznego włościaństwa polskiego. Bo obchodzono tam Jego złote gody małżeńskie, życząc sędziwej Parze, by długie jeszcze lata w szczęściu przeżyła. I Red. „Światowida" do życzeń tych z serca się przyłącza. Ag Fot. „Światowida", zdj. na płyt. kraj. „Alfa".

NURMI W WARSZAWIE

SAMO nazwisko Nurmiego wystarczyło na to, aby zelektryzować całą sportową Warszawę i ściągnąć dziesiątki tysięcy widzów w piątek 19 września na olbrzymi stadjon „Legji“, mimo iż występ jego odbył się w powszednim dniu i był trzecim z rzędu w stolicy. Postać Nurmiego stała się w całym świecie poprostu legendarną. Ten skromny, małomówny Fin, biegnący jak maszyna, posiadacz najwspanialszych rekordów świata w lekkiej atletyce, jest najlepszym reprezentantem tego najbardziej usportowionego kraju, jakim jest Finlandja. Swemi zwycięstwami, naprzód we własnym kraju, potem w całej Europie a następnie triumfalnym pochodem przez boiska i stadjony kraju Yankesów Nurmi budzi podziw i zainteresowanie ludzi businessu, jakim są Stany Zjednoczone, dla swojej ojczyzny i daje wybitną pomoc w uzyskaniu pożyczki w ciężkiej chwili dla swego kraju u Amerykanów, ceniących sport nadewszystko.

Temu to fenomenalnemu biegaczowi miało w piątek przeciwstawić się dwu biegaczy naszych i specjalistów na długie dystansy a mianowicie Petkiewicz, zwycięzca Nurmiego w roku ubiegłym na 3 km. oraz Kusociński, drugi nasz najwybitniejszy lekkoatleta. Bieg sam odbywał się na dystansie 5 km., a więc dogodniejszym dla Kusocińskiego, aniżeli Petkiewicza, specjalisty na krótsze dystanse. Zwycięstwo odniósł dzięki wspaniałemu finiszowi Nurmi w czasie 14 min. 54 sek., atoli Kusociński, który zajął drugie miejsce stawił mu b. dzielny opór, prowadząc na czele jeszcze na początku ostatniego okrążenia i przychodząc do mety tylko o 8 metrów w tyle za zwycięzcą w czasie 14 min. 55 i 6/10 sek. co oznacza nowy rekord polski. Petkiewicz przybył dopiero na trzeciem miejscu (15 min. 20 sek.).

Widownia przyjęła też tak zwycięstwo Nurmiego, jak i wspaniały wysiłek Kusocińskiego długotrwałemi oklaskami, oceniając jego piękny wyczyn.



Paavo Nurmi po przybyciu do Warszawy z egzemplarzem „Światowida“ w ręce.

Nurmi przybywa do mety. Mimo wielkiego wysiłku nie znać na nim żadnego zmęczenia.



Na starcie. Stoją od prawej: Nurmi, Kusociński i Petkiewicz.

ZDJĘCIA AJENCJI FOTOGRAF. „ŚWIATOWIDA“ NA PŁYTACH KRAJ. „ALFA“



Na prawo:
Fragment z biegu. Prowadzi Nurmi, za nim Petkiewicz, który w pierwszych okrążeniach wytrzymywał jeszcze wielkie tempo biegu i utrzymywał się tuż za Nurmim.

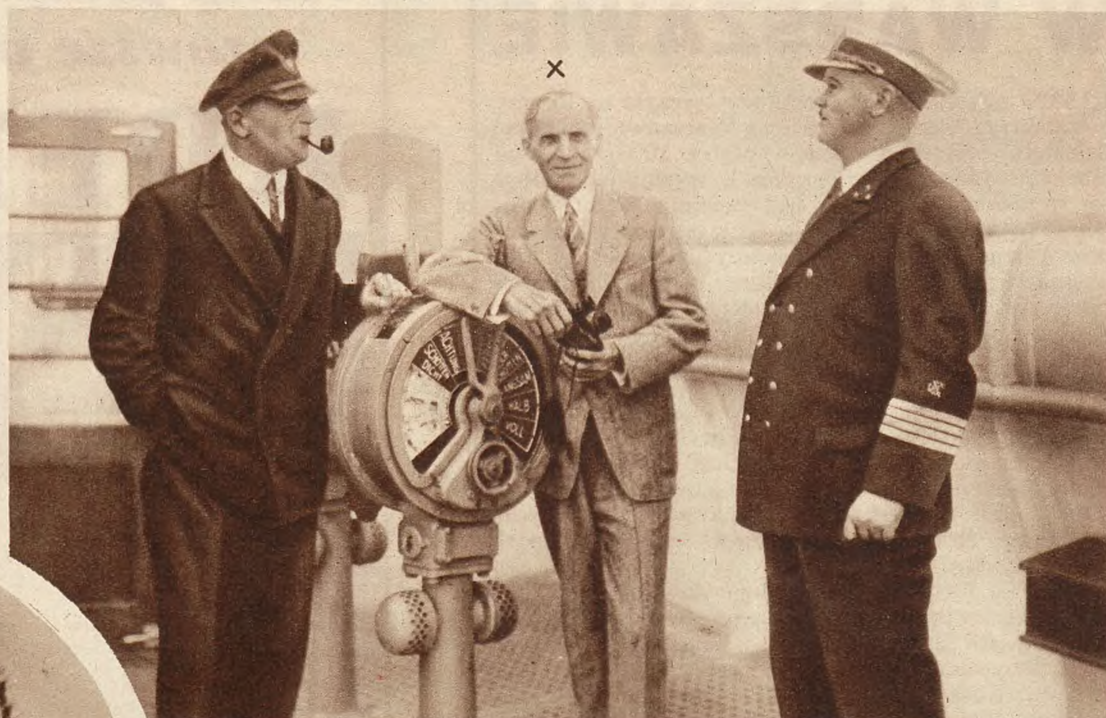
NA FALI WYDARZEŃ



Znalezienie obozu Franklina. Przed 80-ciu laty wybrał się do Bieguna Północnego Franklin i zaginął wraz z całą wyprawą bez śladu. Obecnie majorowi Vurwardsowi udało się na odludnych wyspach w Kanadzie Północnej odnaleźć obozowisko Franklina. U góry major Vurwards, u dołu Sr. John Franklin.

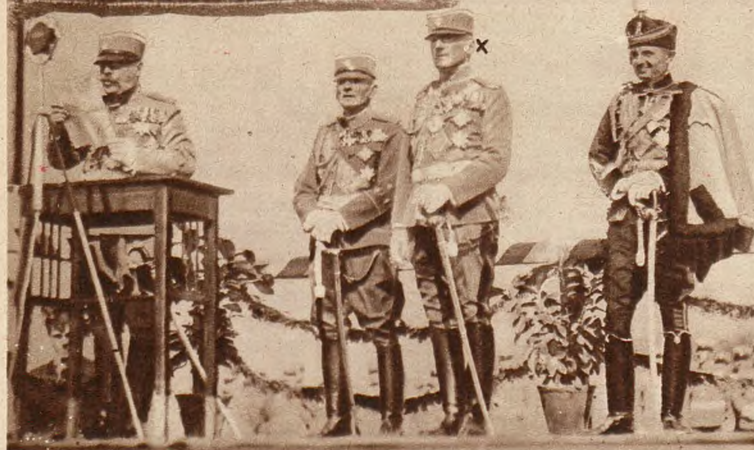
Sennecke i Atlantic Berlin.



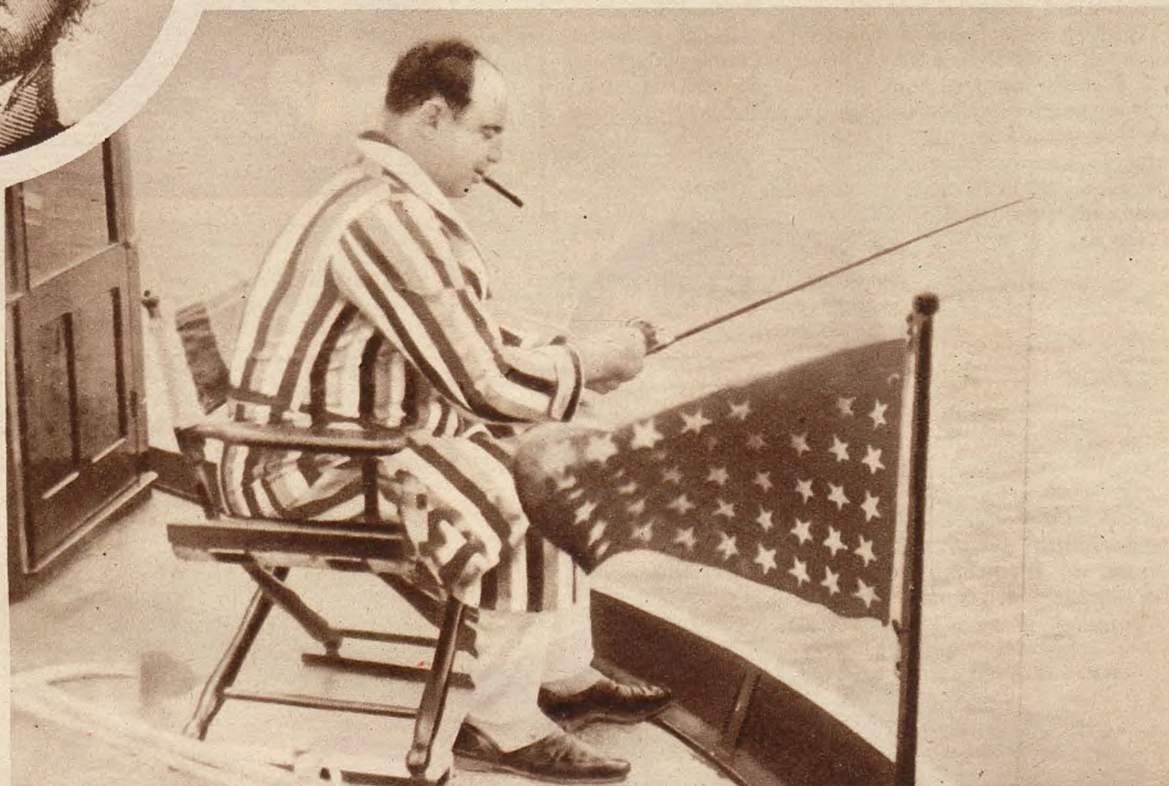


Ford w Europie. Znany fabrykant automobili Henryk Ford przybył do Europy w sprawach handlowych. Na zdjęciu Ford (x) na pokładzie parowca „Bremen“, obok niego po lewej Graf Luckner, jeden z najgłośniejszych niemieckich bohaterów wojny światowej, który zdobył sobie popularność w całym świecie przełamaniem blokady angielskiej w 1914 r. i wydostaniem się na żaglowcu uzbrojonym na Atlantyk, gdzie zatopił kilkadziesiąt okrętów koalicyjnych. Atlantic — Berlin.





Nowe sztandary dla armji jugosłowiańskiej. W tych dniach odbyło się złożenie w muzeum starych sztandarów armji jugosłowiańskiej, które zastąpiono nowemi, jednolitemi. Na zdjęciu: król (x), asystujący przy tej uroczystości, u góry nowy sztandar armji jugosłowiańskiej. (Central European Press, Praga).



Najsłynniejszy bandyta świata pisze pamiętniki. Ten zażywny jegomość, łowiący sobie ryby, to król przemytników i zbrodniarzy amerykańskich, nieuchwytny Al Capone. Zorganizował on przestępców amerykańskich w stowarzyszenie, które otacza ich opieką i zabezpiecza przed aresztowaniem. Al Capone zabrał się do pisania pamiętników, za które nakładcy ofiarują mu honorarjum w kwocie 100.000 dolarów. Na zdjęciu: Al Capone na pokładzie swego prywatnego jachtu. Atlantic — Berlin.

ZAGRANICZNYCH



Na lewo:

Nieudały start. Prof. Pickard usiłował dnia 14 b. m. w Augsburgu na specjalnym balonie wznieść się na wysokość 16.000 metrów. Eksperyment ten jednak nie udał się i zakończył zupełnem fiaskiem.

R. Sennecke — Berlin.







Na lewo:

S. O. S. Na Oceanie Spokojnym w pobliżu wyspy Rarotonga zatonął okręt „Tahiti“. Na zdjęciu: tonący okręt i część załogi w łodzi ratunkowej. R. Sennecke — Berlin.

Przyszli admirałowie Holandji. W tych dniach odbyło się zaprzysiężenie holenderskich kadetów morskich. Nie prędko zdaje się zobaczą oni wojnę, bo Holandja jest bardzo pokojowo usposobiona. Zdobędą za to niejedno serce dziewczęce, gdyż prezentują się bardzo ładnie. Wide World Photos — Paris.

W WALCE
Z NAJSTRASZLIWSZYM WROGIEM LUDZKOŚCI

W połowie września odbył się w Kopenhadze Międzynarodowy Kongres Dermatologów, w którym wzięła udział także delegacja polska. Kongres ten głównie zajmował się problemem uleczalności kiły. Uczeni amerykańscy stali na stanowisku, że dotychczasowe środki a zwłaszcza salwarsan nie pozwalają na zupełne opanowanie tej straszliwej choroby, natomiast europejscy reprezentowali wręcz odmienny punkt widzenia.

— Kto ma więc rację, zapytał sprawozdawca naszego pisma znakomitego dermatologa prof. Waltera z Krakowa.



Otwarcie Kongresu Dermatologicznego w Kopenhadze w obecności króla duńskiego (x).



Dr. Fr. Walter, prof. Uniw. Jagiellońskiego wygłosił na Kongresie odczyt o leczeniu kiły malarją. Nad zagadnieniem tem pracuje prof. Walter od szeregu lat.

— Ja osobiście, brzmiała odpowiedź, podzielam pogląd, że kiła jest wyleczalna przy pomocy salwarsanu i bismutu. Nie podzielam natomiast zapatrywania, jakoby zbyt energiczna kuracja salwarsanowa sprowadzała paraliż postępowy.

— A jaki referat wygłosił p. profesor?

— O leczeniu tej choroby malarją.

— Czy metoda ta daje dobre rezultaty?

— Doskonałe i dziś stosowana jest nawet przed pojawieniem się paraliżu. W ogólności mogę pana o jednem zapewnić: istnieje uzasadniona nadzieja, że kiedyś ta gnębiąca ludzkość plaga zniknie zupełnie a liczbę chorych będzie się liczyło na palcach, tak jak obecnie trędowatych i zadżumionych.





San Domingo ofiarą straszliwej katastrofy

Obok:

Typ młodego tubylcy. Chłopiec z San Domingo z typu mieszańców białej i czarnej rasy (mulat).
Service de la Presse.

Na lewo:

Trąba powietrzna nad San Domingo. Zdjęcie migawkowe, przedstawiające szalejący orkan, który San Domingo pogrążył w ruinę.

Poniżej:

Jak wyglądało San Domingo przed katastrofą. W tych domach mieszkał dobrobyt, a często także kultura zupełnie nowoczesna — dzisiaj zaś wszystko to jest zniszczone.
Fot. R. Sennecke, Berlin.

Poniżej na lewo:

Obraz zniszczenia w San Domingo. Ruiny centrum San Domingo, gdzie ani jeden dom nie ostał się pod naporem szalonego orkanu.
Keystone, London.





SAN DOMINGO... Zapisała się trwale ta „Rzeczpospolita Dominikańska“ w dziejach polskich. Wszak to jedna z najkrwawszych kart naszej historji, zarazem w opinji powszechnej akt oskarżenia przeciwko otaczanemu zresztą czcią Napoleonowi. Gdy zabłysła gwiazda Pierwszego Konsula tworzą się pod dowództwem Dąbrowskiego Legjony Polskie, które wpatrzone w majaczącą gwiazdę odzyskania zapomocą republikańskiej Francji, straconej w rozbiorach niepodległości, obficie za obcą sławę krew swoją przelewały. Ale Bonaparte zawiera w Luneville pokój z Austrją, Legjony Polskie są mu chwilowo niepotrzebne, co więcej nawet przeszkadzają mu. Więc wysyła je na tę daleką wyspę Haiti w Archipelagu Wielkich Antyl (w pobliżu amerykańskiego półwyspu Florydy na Oceanie Atlantyckim), gdzie murzyńscy tubylcy podnieśli bunt. Wyprawia się tam jako 113 półbrygada piechoty francuskiej w kwietniu 1802 r. przeszło 3.000, a — jak utrzymuje Kniaziewicz — nawet koło 6.000 polskich Legjonistów. Czeka ich straszny los. Padają nietylko z ręki rozwścieczonych murzynów, lecz przedewszystkiem jako ofiary żółtej febry, która ich straszliwie dziesiątkuje. W „Popiołach“ Żeromskiego Ojrzyński kończy swoje opowiadanie o tej straszliwej katastrofie prostemi, lecz wstrząsającemi słowami: „Tak to, panowie bracia: z 3.700 chłopa, jak dzwona bukowe, którzy wysiedli na ląd w San Domingo, zostało nas żywych 300-tu a oficerów naszych kilkunastu.

Najnowszy dziejopis tych czasów, prof. dr. M. Kukiel, w dziele „Polska, jej dzieje i kultura“ nie sądzi, by Bonaparte rozmyślnie na śmierć wysyłał Legjonistów polskich. Wszak była z nimi i jego siostra Paulina i Hieronim a na ich czele stał jego protegowany gen. francuski Leclerc. W każdym razie jednak pierwszy konsul winien był straszliwej pomyłki, że nie doceniał zapalczywości buntu tubylców, a co ważniejsza jeszcze, nie wziął w rachubę straszliwej zarazy żółtej febry. Bonaparte zresztą sam, już jako więzień na wyspie Sw. Heleny do tej omyłki się przyznał i bardzo jej żałował.

Przypomniało się San Domingo w tych dniach nie nam tylko, lecz całemu światu. Przypomniało się znowu straszną katastrofą żywiołową, niebywałym orkanem, który nagle zniszczył doszczętnie tysiące domów a w ich ruinach zagrzebał tysiące ofiar. Nawet w dzisiejszych czasach powojennych, kiedy nerwy ludzkości stępiły się oglądaniem lub wiadomościami o najrozmaitszych katastrofach, kiedy życie ludzkie spadło w cenie, to nieszczęście, które dotknęło Rzeczpospolitą Dominikańską, budzi powszechne i zainteresowanie i współczucie.

O usta, gorące usta...

W bibljografji i to nietylko naszej, jest luka. Niema dzieła o — pocałunku, takiej wyczerpującej książki, jakie zwykli pisać i wydawać Niemcy, ani historji, ani podręcznika. O liryce, ubarwiającej rzeczywistość, niema co mówić, jak i o dramaturgji, przedstawiającej znów wszystko na czarno.

Takiej jednak przedmiotowej książki, omawiającej rzecz po ludzku niema i dlatego studjum o pocałunku jest ciągle tematem, poszukującym autora.



„Stuprocentowy“ RYSZARD DIX i młodziutka MIRIAM SEEGAL.



BETTY COMPSON i nieśmiały HUGH TREVOR.



Poniżej: *IWAN MOŻZUCHIN i demoniczna BRYGIDA HELM.*

A temat to nie byle jaki, bo to zjawisko, wypadek czy może nieraz katastrofa w życiu jednostki a nierzadko i całych grup społecznych.

A tak mało o nim wiemy, i chociaż wielu mogłoby się nazwać stylem romantycznym „synami zbyt gorącego pocałunku“ my wiemy o nim samym nic, albo jeszcze mniej.

Kto go wymyślił? W życie wprowadził? Opatentował? Kto wogóle zaczął? Bo, co z niego wynikło, nieraz dowiadujemy się z historji, kroniki sądowej czy kryminalnej, poezji, wreszcie plotki schodów kuchennych lub nawet porozumiewawczych uśmieszków ludzkich. Ale to nie wyjaśnia sprawy.

To wszystko nie jest przecież wyczerpującą definicję pocałunku, jak również ataki na niego higjenistów czy świętoszków.

Poprostu musimy poprzestać na stwierdzeniu faktu, że pocałunek był, jest i będzie — przyjemnością niedającą się zastąpić żadnym erzatzem.

Oczywiście mowa tu nie o pocałunku w starą rękawiczkę starej ciotki, albo n. p. faworytka pinczerka w pyszczek, bo to jest inna dziedzina wzruszeń, ale o pocałunku, będącym wyrazem uczuć, wszystko jedno jak długotrwałych, ale normalnych, dla typu odmiennej płci i w okolicznościach sprzyjających pewnej poufności. Zdaje się, że ta definicja najbardziej zbliża się do przedmiotu.

Nie dadzą rady moraliści, pocałunek nawet nie zakazany będzie pożądany zawsze — dopóki nie wymyślimy czegoś innego, na co się zresztą nie zanosi od... porwania Sabinek t. j. od — 2700 lat.

Zgodziwszy się więc kompromisowo, że pocałunek jest przyjemnością, pójdźmy dalej stwierdzając, że może też być przyjemnością dużą, wielką, małą i mniejszą. Zależy to od partnera (rki), otoczenia, inscenizacji, nastroju a także, co nie jest drobnostką, estetyki. Inaczej bowiem całuje hr. Idalja w „Nowej Dejanirze“, a inaczej ta sama historja wychodzi u młynarzowej z „Zaczarowanego Koła“, gdy woła do Jaśka: „Naści gębusi!“

I tu właśnie ujawnia się piekąco brak podręcznika, który w ostatnich czasach stara się nam zastąpić — kino.

Z osławionego jego „złego wpływu“, w czem zresztą duże wyrażamy przesady, najlepszym jest bodaj „wykład estetycznego pocałunku“.

Może tą drogą zaprawią się ludzie w uczuciach, ułatwiających współżycie. *(sn).*

WYBORY W NIEMCZECH



Pochód propagandowy socjalistów.
The New York Times.



Ulica zarzucona ulotkami wyborczemi.



Na lewo:
Prezydent Hindenburg wychodzi z lokalu wyborczego po oddaniu głosu.
Sennecke, Berlin.

Poniżej:
Nawet ciężko chorzy brali udział w głosowaniu.
Sennecke, Berlin.



WYNIK wyborów do parlamentu Rzeszy Niemieckiej dnia 14 września br. podziałał jak bomba i to zarówno w Niemczech, jak i zagranicą. Wybory te przyniosły bowiem zwycięstwo najskrajniejszych żywiołów zarówno prawicowych, jak i lewicowych, przy niemal zupełnem sparaliżowaniu mniej lub bardziej umiarkowanych stronnictw tzw. środka, na których dotąd opierał się rząd niemiecki i jego polityka nazwana oficjalnie „polityką porozumienia i wypełnienia“.

W szczegółach sprawa ta przedstawia się jak następuje: Przy olbrzymiej ilość 34,943.463 głosujących, zdecydowani wrogowie traktatu Wersalskiego, planu Younga i pokojowej współpracy z sąsiadami, zgromadzili niemal połowę tych głosów a dzięki temu tak znaczną liczbę mandatów poselskich, że w nowym parlamencie mogą unicestwić wszelką pozytywną pracę a temsamem wytworzyć w Niemczech chaos polityczny i gospodarczy tego rodzaju, że może stać się on katastrofą już nietylko dla Niemiec, ale pośrednio dla całej Europy, a nawet reszty świata. Przy wyborach tych zdobyli mianowicie najskrajniejsi nacjonaliści tzw. Hitlerowcy 107 mandatów w miejsce dotychczasowych 12, ideowo z nimi spokrewnieni i stale współpracujący tzw. Niemiecko-narodowi Hugenberga 41 mandatów, przy równoczesnym wzmożeniu się wpływu innych wrogów Wersalu, a mianowicie komunistów, w ten sposób, że w nowym parlamencie zajdzie wypadek nieznany w żadnym innym parlamencie europejskim, a mianowicie pojawienie się na ławach poselskich 76 komunistów. Przeciw współpracy z innemi narodami w szczególności zaś z Francją i Polską, oświadczą się jednak od wypadku do wypadku także inne grupy polityczne tak, że na ogólną liczbę 576 członków parlamentu prawie połowa nie cofnie się przed najbardziej ryzykowną polityką katastrof, w myśl zasady „im gorzej, tem lepiej“.

W tych warunkach niedziela dn. 14 bm. staje się datą o niezwykłej doniosłości dziejowej a umiarkowana opinja niemiecka w przewidywaniu rzeczy najgorszych już teraz nazywa ten dzień „czarną niedzielą Niemiec“. W ten sam sposób ocenia ją niemal cała opinja światowa, przerażona tym faktem, że wszystkie dotychczasowe ustępstwa poczynione Niemcom przez państwa zwycięskie poszły całkowicie na marne. Olbrzymia część, jeżeli nie większość narodu niemieckiego okazała w dniu 14. września, że myśli tylko o zemście i odwecie, o obaleniu znienawidzonego traktatu Wersalskiego i ponownym zagarnięciu tych obszarów, które Niemcy wbrew prawu a tylko siłą pięści przed wojną posiadały zarówno na zachodzie jak i na wschodzie.

Wskutek masowego udziału w głosowaniu zgodnie z konstytucją niemiecką dawniejsza liczba członków sejmu Rzeszy podniosła się z 493 na 576, co pośrednio dowodzi, jak silną była agitacja i jak wielkie znaczenie naród niemiecki przypisuje parlamentowi.

Jeden z pierwszych, którzy w Niemczech w dniu 14 bm. spełnili konstytucyjny obowiązek, był sędziwy prezydent państwa marsz. Hindenburg, który już o godzinie 8·15 rano osobiście przybył do urny wyborczej, celem oddania głosu.

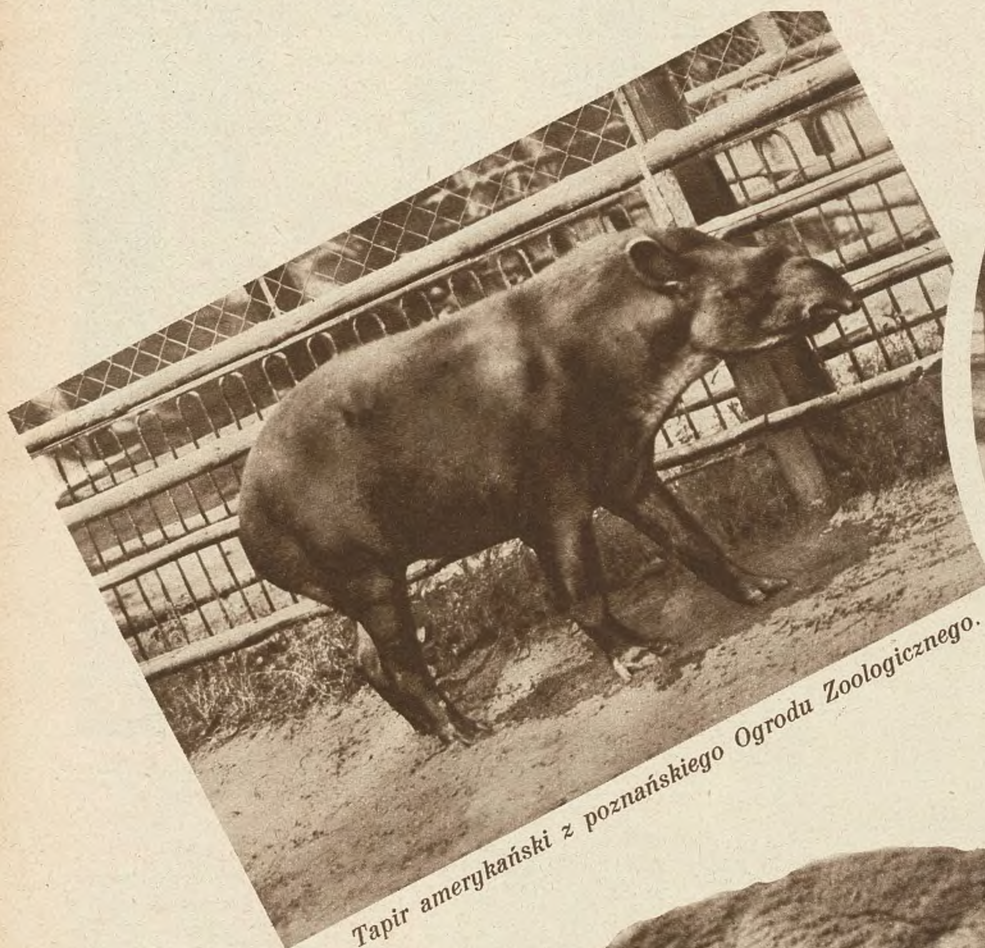
Pomimo znacznego wzrostu uświadomienia politycznego wśród polskiej mniejszości w Niemczech, nie zdołali Polacy także i do tego czwartego z rzędu republikańskiego parlamentu niemieckiego zdobyć mandatu, jakkolwiek liczba głosów polskich bardzo wydatnie wzrosła.

Nowy parlament niemiecki zbiera się w dniu 14 października br.



Wódz nacjonalistów, osławiony Adolf Hitler (1), obok dr. Goebbels (2).

Ogrody Zoologiczne Poznania i Warszawy



Tapir amerykański z poznańskiego Ogrodu Zoologicznego.



Struś z poznańskiego Ogrodu Zoologicznego.



Jeleń z warszawskiego Ogrodu Zoologicznego. Dar p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Na prawo: Lwięta z warszawskiego Ogrodu Zoologicznego.





Żubr z poznańskiego Ogrodu Zoologicznego.



Lama z poznańskiego Ogrodu Zoologicznego.

NAJSTARSZY Ogród Zoologiczny na ziemiach polskich znajduje się w Poznaniu. Założony jeszcze za czasów zaborczych, wykazuje on obecnie ogromny rozwój, czego dowodem jest podniesienie się zwierzostanu, który w roku 1914 obejmował 470 okazów, niemal w dwójnasób. Pomiędzy niemi znajdują się zwierzęta ogromnie rzadkie, a mianowicie: żubry, tapir amerykański, osioł tybetański kiang, ogromne żółwie i wiele ptaków z krain zamorskich.

Z rozwojem zwierzyńca rośnie także rok rocznie liczba zwiedzających, która obecnie dobiega do 300.000 rocznie.

Warszawski Ogród Zoologiczny powstał z inicjatywy grupy przyrodników w roku 1926 i mieści się na obszarze Parku Praskiego. Kierownictwo tego ogrodu dokłada wszelkich starań, aby urządzenia jego stały na poziomie europejskim, godnym stolicy Polski.

Byłoby bardzo pożądane, aby także inne miasta poszły za przykładem Poznania i Warszawy i utworzyły u siebie regionalne ogrody zoologiczne. Początek zrobił już Kraków. Mamy nadzieję, że niebawem także Katowice i Lwów postarają się o swoje zwierzyńce, przyczyniając się tem walnie do obudzenia w społeczeństwie zamiłowania do przyrody. Celem bowiem ogrodów zoologicznych nie jest dręczenie zwierząt, ale zdobywanie przez nie serc ludzkich.

Kochajmy więc zwierzęta i otaczajmy je opieką!



Biała niedźwiedzica i dwa niedźwiedzie brunatne z warszawskiego Ogrodu Zoologicznego.

To, co Was zaciekawi!





Która najszybciej zrobi masło? Konkurs taki odbył się naturalnie w Ameryce, kraju opanowanym manją rekordów. Zwyciężczyni w tym konkursie otrzymała nagrodę pieniężną a portret jej został umieszczony w wielu pismach ilustrowanych. The New York Times, Berlin.

Największa opona automobilowa. Skonstruowano ją w Ameryce. Wysokość jej wynosi około 4 m. Presse Ph. N. D. — Berlin.

Poniżej:

Człowiek, który zastępuje całą orkiestrę. Amerykanin de Main Wood, nauczyciel muzyki skonstruował instrument, który wydaje dźwięki mandoliny, trąbki, czella, fortepianu, fletu itd. Nad budową tego niezwykłego instrumentu pracował Wood przez 50 lat. The New York Times, Berlin.

Poniżej w owalu:

Sposób na kibiców. Najstraszliwszą plagą grających w karty są, jak wiadomo kibice, czyli osoby udzielające grającym rad i wydzierające im częstokroć karty z ręki. To też pewne kółko bridżowe pragnąc uwolnić się od tej zmory, zakwaterowało się na niedostępnej skale, otoczonej przepaściami... Ale czy to co pomoże?

Poniżej:

Swój do swego. W Bostonie w pewnym teatrzyku produkują się nowe „siostry sjamskie", Mary i Margaretta Gibbs, partnerami ich są również bracia sjamscy, Lucio i Simplicio Godino. Presse N. D. Berlin.



Rozrzewniające. Ta oto biała suczka wykarmiła 5 młodych wiewiórek, które straciły matkę. Atlantic, Berlin.









SENSACYJNA PREMJERA
W TEATRZE KRAKOWSKIM



Lucjan Krzemieński w roli Felka, Jadwiga Żaklicka w roli Zośki w scenie z aktu I-go (na ul. św. Jana w Krakowie).



Józef Leliwa w roli Ciepiela, majstra krawieckiego.



Karol Hubert Rostworowski (x) w rozmowie z dyr. Trzcińskim, reżyserem „Przeprowadzki“ w czasie generalnej próby.

Dnia 20 b. m. Teatr Miejski im. J. Słowackiego w Krakowie wystawił po raz pierwszy nieznaną dotychczas nową sztukę Karola Huberta hr. Rostworowskiego p. t. „Przeprowadzka“. Redakcja zwróciła się do znakomitego Autora z prośbą, by zechciał podzielić się z naszymi Czytelnikami swemi wrażeniami i refleksjami podczas prób tego utworu. Zamieszczając udzielony nam łaskawie artykuł p. Rostworowskiego oraz kilka zdjęć z samej sztuki, bylibyśmy szczęśliwi, gdybyśmy w ten sposób ze swej strony dopomogli temu nowemu utworowi do dalszego i na innych scenach polskich rozgłosu i powodzenia.

Redakcja „Światowida“ zaszczyciła mię prośbą o wypowiedzenie się na temat mojej ostatniej sztuki. Zadanie bardzo niebezpieczne. Przykład: Po „Niespodziance“, na której temat wypowiedziałem się w dwóch słowach: „prawdziwe zdarzenie“, usłyszałem między innymi, że... no, że to tak tylko w celu... zatarcia za sobą śladów... bo właściwie... kiedyś tam... jakiś tam Niemiec... no i ja... buch! A ja tymczasem „buch“, ale z życia. Wolę więc obecnie wypowiedzieć się tylko na temat moich krakowskich wykonawców i wyrazić im głęboką wdzięczność, pomieszaną z podziwem.

To nie aktorzy, to nie reżyser. To męczennicy i bohaterzy. — Mieliśmy na scenie prób... Proszę zgadnąć? Pięć. Wyraźnie pięć. Od poniedziałku do piątku włącznie. W normalnych, tak zwanych „europejskich“ warunkach powinniśmy dopiero zabierać się na dobre do roboty. Tymczasem już we czwartek sztuka była odczuta, przemyślana, wycyzelowana, gotowa. Niechno tak Paryż albo Berlin spróbuje ze swojemi „gwiazdami“! N. p. p. Krzemieński, p. Leliwa... Od dziesiątej rano do czwartej popołudniu próba z „Przeprowadzki“ — o ósmej wieczór „Potrójne małżeństwo“, a w kieszeni? W kieszeni trzecia rola, „na wszelki wypadek“, gdyby „Przeprowadzka“ — jak to teraz z reguły u nas bywa — zaczęła robić bokami po czterech a wyzionęła ducha po siedmiu przedstawieniach. Chciałbym widzieć Reinhardta! Napewno urządzałby Festivale, lecz u Piltza i wystawiałby jedną jedyną sztukę: Jeremiasz nad gruzami Jerozolimy.

Dlatego w imieniu moich cudotwórczych wykonawców błagam Cię, dziesiąta Muzo, racz sprawić, ażeby przez... przynajmniej jeden tydzień „pies Baskerwillów drzemał w budzie“ a „reporter z wieczorniaka“ pouczał P. T. Publiczność, że nie tylko „jej pieprzyk“, ale także „ich świetna gra“ zasługuje na gorące uznanie“.

K. H. Rostworowski.

Polowanie na kuropatwy



Referent łowiecki „Światowida" w chwili strzału do bażanta.

Obok:

Bekas aportujący kuropatwę.

Na prawo:

Przyjazd na polowanie w Lesie Wolskim pod Krakowem. Stoją od lewej: sędzia Sośnicki, zarządca lasów miej. inż. W. Wobr, p. konsulowa Lewalska, inż. Friedberg, ref. łow. „Światowida" dr. Szczepański i wiceprez. Małopolskiego Tow. Łowieckiego p. Sander.



JESTEŚMY w pełni sezonu polowania na kuropatwy, które w tym roku znakomicie „obrodziły", tak, że nawet i bez psa uzyskują myśliwi bardzo piękne wyniki, polując ławą lub nawet na deptanego. Jednak jeżeli chodzi o prawdziwą myśliwską satysfakcję, to jednym z największych uroków polowania na ptactwo łowne jest widok psa pracującego w polu i niemasz myśliwego, któryby o swoim wyżle nie opowiadał niestworzonych cudów.

Archiwa towarzystw łowieckich pęcznieją w bieżącym roku od raportów z datami niezwykłych liczbowo wyników polowań na kuropatwy, szczególnie w południowych stronach b. Kongresówki i w zachodniej Małopolsce, a myśliwi opowiadają cuda misternie wykoncypowane o bajecznych strzałach i jeszcze fantastyczniejsze łgarstwa o zaletach swych piesków. Dla udowodnienia tej ostatniej naszej tezy opowiem zdarzenie z przed dwu zaledwie dni.

Otóż przedwczoraj byłem w towarzystwie myśliwych, którzy wzajemnie się naciągając, chwalili przy tem swoje pieski.

— Mój Bekas — mówił jeden — to poprostu cudo nie pies...

— Mój Tref i tak lepszy. Wyobraźcie sobie, idę kiedyś koło sklepu z zwierzyną, a mój Tref zamiast wystawić kuropatwy, wiszące przed sklepem, steruje nosem w przeciwną stronę i wystawia... listonosza. Łapę przednią podniósł w górę — ogon jak drut i ani drgnie. Listonosz się zląkł i stanął — ja nie wiedząc o co chodzi, mówię do Trefa: „Pif", a on łap za torbę listonosza. Podbiegam... no i co powiecie? W torbie był list do Redakcji „Łowca Polskiego" w Warszawie z doniesieniem, że na Woli Justowskiej padło 60 kuropatw i 40 bażantów!!!

— E głupstwo! Mój Bekas pokazał lepszą sztukę. Wczoraj wystawił woźnego z Banku Gospodarstwa Krajowego, który szedł do ciebie z wekslem po zapłatę. Pokazało się, że ten listonosz nazywał się Bażant! *Kazimierz Szczepański.*



Przytroczony po pierwszych strzałach bażant i dwie kuropatwy.

Z POLSKI I ZAGRANICY



To, co na Wystawie Turystycznej w Warszawie jest najciekawsze — zwłaszcza dla młodych. To namiot znanego podróżnika polskiego po całym świecie, p. J. Jelińskiego, z ogromną ciekawością oglądany obecnie, szczególnie przez młodych harcerzy, w warszawskiej „Bagateli" w związku z otwartą w stolicy Wystawą Turystyczną.

Ag. Fot. „Światowida", zdj. na pl. kraj. „Alfa".



Na lewo:

„Dobrana" para małżeńska. Mimo protestów całej rodziny przyszło jednak do skutku dziwaczne małżeństwo pomiędzy 73-letnią ks. Marją Karoliną Konstancją Broglie a młodym ks. Ludwikiem Ferdynandem Orleańskim. Na razie odbył się ślub cywilny w Londynie, „dobrana" para nowożeńców robi jednak energiczne starania w Watykanie, by uzyskać pozwolenie na ślub kościelny w Rzymie. P. & A.

Poniżej:

Konferencja Dunajowa w Krakowie. W gmachu Izby Handlowej w Krakowie obraduje konferencja, mająca na celu uregulowanie spraw żeglugi na Dunaju, która skutkiem traktatów powojennych stała się w pełnem znaczeniu słowa „międzynarodową". Zdjęcie przedstawia inauguracyjne posiedzenie konferencji, które zagaił p. John Sandeman Allen (1), przewodniczący jej. W prezydjum zasiadają m. i. pp.: wojew. krak. dr. Kwaśniewski (2) i prezes krak. Izby Handl. Epstein (3).



Na prawo:

Z niedoli Polaków na Litwie kowieńskiej. Udało nam się otrzymać fotografję gmachu gimnazjum polskiego w Kownie, ze śladami wandalskiego zniszczenia, widocznemi na szybach okien frontowych, dokonanego przez dzicz tamtejszych szowinistów. Jest to zresztą tylko jeden szczegół w ogólnej niedoli Polaków na Litwie kowieńskiej.

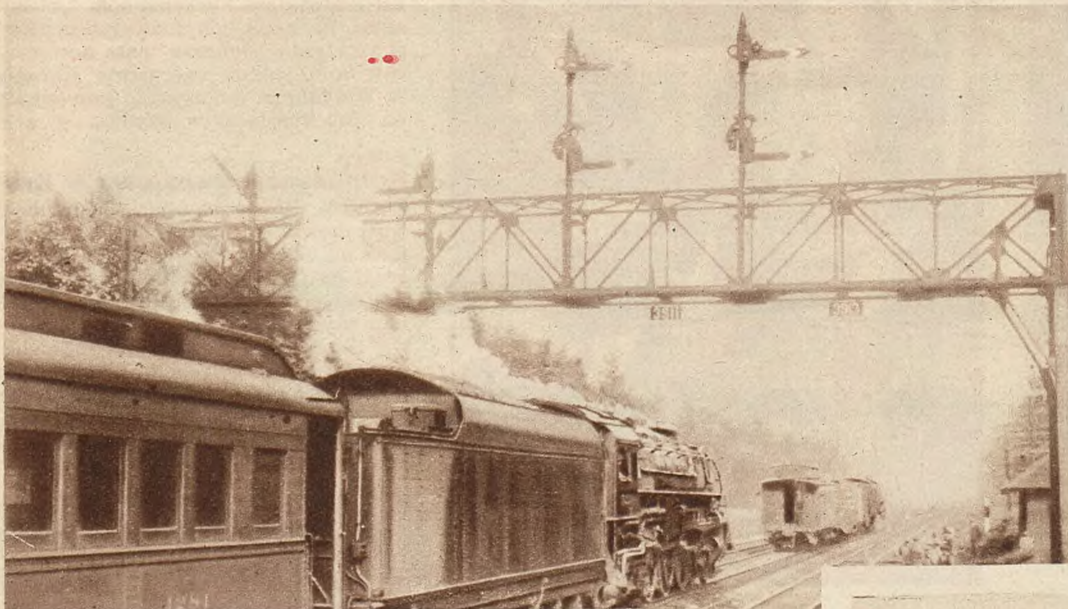


STULECIE KOLEJI ŻELAZNEJ



W kole: **Wynalazca koleji żelaznej.** Jerzy Stephenson, ur. 8 czerwca 1781 r. w Wylam w hr. Northumberland (Anglja), zmarły 12 sierpnia 1848 w Chesterfield.

Poniżej: **Uroczystości jubileuszowe w Manchester.** Reprezentant rządu ang. gen. Dawes (x) w otoczeniu ukostjumowanych w stylu epoki z 1830 przy lokomotywie Nor-Thumbrian z owych czasów — podczas uroczystości w stulecie pierwszej koleji żelaznej.



W sto lat po pierwszym pociągu kolejowym. Nowoczesny pociąg amerykański, mknący z szybkością 90 km. na godzinę.

Presse Photo N. D. Berlin





Dzisiejsze koleje żelazne nie znają żadnych przeszkód. Szlak koleji żelaznych z Moretes do Curytyby (Brazylja), prowadzący do kraju wys. Gór Skalistych.

DONIOSŁOŚĆ każdego wynalazku technicznego ocenić można, wyobraziwszy sobie, jakby wyglądało życie nasze, gdyby tej zdobyczy postępu nie było? Otóż gdybyśmy w obecnej chwili nagle zostali pozbawieni na całym świecie koleji żelaznej, bezsprzecznie, mimo wszelkich innych nawet bardziej postępowych środków komunikacyjnych, ustalony już i za normalny uważany tryb codziennego życia byłby co chwila i na każdem miejscu powstrzymywany i hamowany.

Jeszcze donioślejszym okaże się wynalazek koleji żelaznej, gdy sobie uprzytomnimy jaką rolę odegrał on, zanim dalszy postęp techniki rozpowszechnił używanie samochodów. Dyliżanse pocztowe otoczone są słusznie aureolą romantyzmu, lecz dopiero koleje żelazne, ułatwiwszy ludziom daleko szybsze podróżowanie, pchnęły na tory nowoczesne nietylko turystykę i idące za nią duchowe zbliżenie się narodów, ale i nowoczesny ruch gospodarczy.

A wszystko to zawdzięcza się w gruncie rzeczy jednemu człowiekowi i wszystko to wywodzi się ostatecznie od jednej ściśle określonej daty. Dnia 15 września 1930 r. Jerzy Stephenson święcił olbrzymi triumf swojej długoletniej pracy, która dokonywała się wśród obojętności a często nawet i szyderstwa ze strony współczesnych, uważających go za utopistę i szarlatana. W dniu tym bowiem ruszył na drodze Liverpool-Manchester pierwszy pociąg koleji żelaznej. Oczywiście był to pociąg prymitywny, biegnący z „szybkością" która nam, ludziom dzisiejszym wydałaby się ślimaczą, dla ówczesnych jednak była przedmiotem podziwu a nawet oszołomienia.

Szybko przyjęły ten wynalazek Stephensona inne kraje. W r. 1835 puszczono w ruch pierwszą na kontynencie europejskim kolej żelazną w Niemczech, w kilka lat potem poszły za tym przykładem Austrja, Francja i Rosja, na ziemi polskiej pierwsze pociągi uruchomiono w b. Galicji i b. Królestwie (kolej warszawsko-wiedeńska) a dalsze dziesiątki lat doprowadziły do tego rozgałęzienia sieci, zwiększenia szybkości, przeróżnych ulepszeń, które dzisiaj są już udziałem całego świata.

Prezydent republiki Costa-Nueva



LUDWIK WOHL. ILUSTR. ALFRED ŻMUDA.

Nie zauważył, że tymczasem do pokoju wszedł minister spraw zagranicznych.

Dopiero, gdy don Felipe stanął przy nim, odwrócił się gwałtownie.

— Ekscelencja niedobrze się czuje?

Twarz Pepa była zmęczona, oczy podbite sińcami.

Don Felipe był to wszak człowiek zaufany, druh nieomal. Można mu powiedzieć prawdę.

— Stała mi się wielka krzywda, don Felipe.

Minister był zaskoczony. Czyżby prezydent już wiedział?

— Utraciłem wszystko, wszystko, co było we mnie naprawdę ludzkiego.

Znów wyjrzał przez okno.

— Zdaje mi się — zdaje mi się, że właśnie jest już za bramą.

Don Felipe spojrzał badawczo.

Zdenerwowanie? Przepracowanie?

Pepe nie dostrzegł jego wzroku.

— Każdy człowiek szuka odrobiny szczęścia rzekł z goryczą — zapomniałem, że ja nie mam do tego prawa. Ale teraz już będę pamiętał. Zabierajmy się do roboty!

Usiadł przy biurku. Nerwowo zaczął bawić się ołówkiem.

Don Felipe nie zasiadł na przeciw, jak zwykle. Stał, twarz jego zdradzała pewien przymus wewnętrzny.

— Żałuję mocno, iż właśnie dzisiaj muszę Ekscelencji — hm — zwiastować niewesołą nowinę — wydusił wreszcie.

Pepe wstał.

— Sprawca zamachu przed katedrą, złożył podczas śledztwa zeznanie. Okazało się, że nie działał on samorzutnie, lecz...

— Za namową. Czyją?

Pepe był zupełnie spokojny.

Don Felipe patrzył w ziemię.

— Czyją? Kto go podesłał?

— Hrabia de Valdez!

Długie, śmiertelnie uciążliwe milczenie.

Głos don Felipa zabrzmiał twardo, mocno:

— Zamach był oddawna planowany. Miał się odbyć jeszcze przed uroczystością weselną, ale nie było sposobności. Sprawa ta należy coprawda do resortu Ministerstwa Sprawiedliwości. Lecz Ramirez prosił...

Znów milczenie.

— Czy wydać rozkaz aresztowania inspiratora, Ekscelencjo?

Pepe namyślał się przez chwilę.

— Nie, w więzieniu będzie się uważał za męczennika. Chcę...

Wszedł woźny.

— Hrabia de Valdez prosi o posłuchanie.

Don Felipe drgnął.

Twarz Pepa była jak wykuta z marmuru.

— Proszę poprosić hrabiego de Valdez.

XV

Gdy w godzinę później zamknęły się drzwi gabinetu za odchodzącym hrabią de Valdez, Pepe siadł w fotelu i długo, długo siedział bez ruchu.

Dziwił się sobie, że mógł wysłuchać spokojnie propozycji starego łotra. Ba! nawet mu przytakiwać, zamiast poprostu dorwać mu się do gardła.

Gdy don Felipe wrócił, by podjąć przerwane sprawozdanie spostrzegł, że twarz prezydenta nabrała barwy ziemistej, a oczy drętwo patrzyły w dal.

Nie zadawał żadnych pytań.

Pepe pracował jak automat.

Ale po kwadransie nagle rzucił na ziemię akta trzymane w ręku, ukrył twarz w dłoniach i rozszlochał się jak małe dziecko.

Don Filipe, nieprzyjemnie zaskoczony, zachował się w jedyny sposób, jaki mu pozostawał: czekał.

Prezydent po kilku chwilach odzyskał panowanie nad sobą.

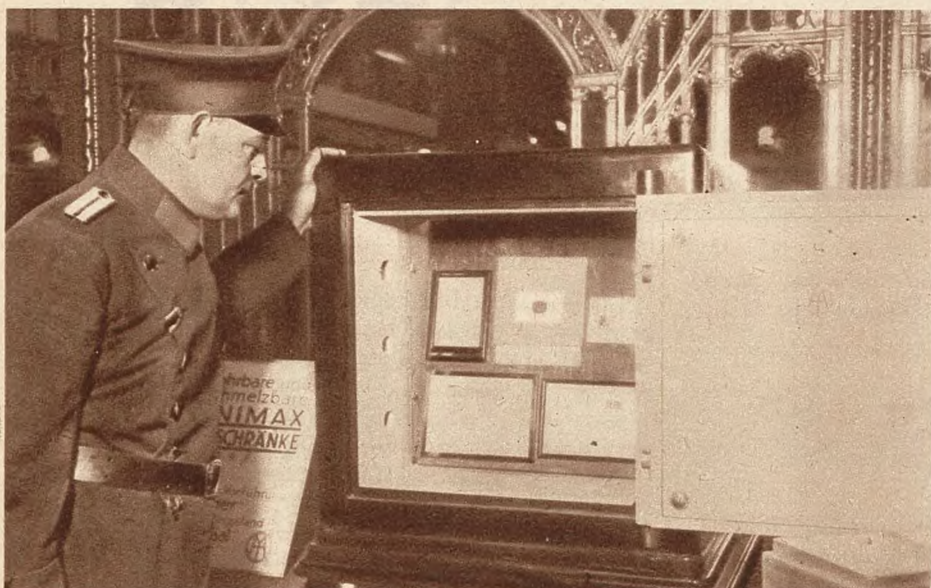
— Mam tego wszystkiego dość! — rzucił z za zaciśniętych zębów, po uszy! — mam już dość!

— Czy wolno zapytać?... trwożnie rozpoczął Don Filipe.

Wtedy Pepe zerwał się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA FILATELISTYCZNA W BERLINIE



Jeden z najdroższych skarbów „Iposty". Przechowywany w oszklonej szafce pancernej znaczek pocztowy angielskiej Guyany wartości około 8.000 funtów szterlingów.



Polska na „Ipoście". Z wielką ciekawością przez zwiedzających wystawę oglądane eksponaty polskich znaczków pocztowych.



Cztery znaczki pocztowe, wydane przez Zarząd niemieckiej poczty z okazji „Iposty". Karminowy na 15 fen., niebieski na 25 fen., zielony na 8 fen. i brunatny na 50 fen. Znaczki te otrzymywał każdy po jednym egzemplarzu przy nabyciu karty wstępu na wystawę.



Pierwsza marka pocztowa. Dnia 6 maja 1840 r. po raz pierwszy poczta angielska wysłała list, zaopatrzony znaczkami z portretem królowej Wiktorji, które dzisiaj zaliczają się do wielkich rzadkości.

Wobec żywego zaciekawienia, jakiem filatelistyka cieszy się i u nas, redakcja „Swiatowida" uprosiła najwybitniejszego polskiego filatelistę p. Wł. Polańskiego o sprawozdanie z berlińskiej „Iposty", na której on właśnie reprezentował urzędowo nasze Ministerstwo Poczt i Telegrafów. Artykuł p. Polańskiego zamieszczamy wraz z fotografjami z wystawy, dokonanemi przez firmę Lilli Bielschosky w Berlinie.

Międzynarodowa Wystawa Filatelistyczna, która została uroczyście otwarta w obszernych reprezentacyjnych salach Ogrodu Zoologicznego („Zoo") w Berlinie, cieszy się wielkiem powodzeniem. Codziennie wystawę zwiedza kilka tysięcy osób; bardzo często widzimy wycieczki rozmaitych szkół berlińskich pod kierownictwem personalu nauczycielskiego.

Przy wejściu głównem na wystawę stoi warta honorowa, złożona z pocztyljonów w umundurowaniach historycznych. Ze względu na olbrzymią wartość wystawionych przedmiotów wystawa jest strzeżona przez liczny oddział



Wejście główne na „Ipostę". Pocztyljoni w kostjumach historycznych stoją tutaj nietylko dla... parady ale i dla ochrony skarbów wystawy.

policji (prywatnej, mundurowej i detektywów, w nocy ponadto — psy policyjne), której posterunki strzegą każdego wejścia i każdej sali.

Największą atrakcją wystawy są: znaczek Bryt. Guyany z r. 1856 wart. 1 cent., znaczki „Mauritius" z r. 1847 „Post. Office" wart. 1 i 2 penne, znaczek Szwecji z r. 1855 wart. 3 sk. błędnodruk i t. d. Znaczki te są wystawione w 2-ch ogniotrwałych szafach w głównej sali, przy których stoi osobna warta policji. Ponadto, szafy powyższe są odgrodzone łańcuchem stalowym i publiczność musi czekać w kolejce dostępu do tych rzadkich okazów.

Wśród eksponatów urzędowych, wystawionych przez Muzea Pocztowe różnych państw (Niemcy, Bawarja, Polska, Austrja, Czechosłowacja, Z. S. S. R.) i przedstawiających t. zw. specjalną klasę „hors concours", wyróżniają się zbiory Szwecji, Holandji i Polski, a to ze względu na materjał zawierający i na opracowanie. Prasa niemiecka, jak np. „Berliner Allgemeine Zeitung" (specjalny dodatek p. t. „Der Briefmarkensammler") pisze o naszych zbiorach, wystawionych przez Polskie Ministerstwo Poczt i Telegr., jak o *„ausserordentlich vielseitiges und instruktives Material"* (nadzwyczaj wszechstronny i pouczający materjał) i specjalnie wyszczególnia rzadki okaz znaczka z r. 1924 — błędnodruk — wykonany w kolorze znaczka 40 gr. (35-ty znaczek w arkuszu 40-to groszowych znaczków).

Prócz samych znaczków, zbiory urzędowe zawierają także: próby, oryginalne rysunki i projekty na znaczki, płyty drukarskie, matryce, wreszcie wzory papieru i inne przyrządy, potrzebne przy wykonywaniu znaczków.

Na wystawie funkcjonują dwa urzędy pocztowe, zaopatrzone w specjalne datowniki ręczne i maszynowe.

Dla przybyłych gości i przedstawicieli Komitet wystawowy urządził cały szereg zabaw i atrakcyj, jako to zwiedzanie na statku okolic Berlina, rauty, bale, bankiety etc.

Wł. Polański.

Arytmograf aktualny

(Ul. Misław, rys. Janusz).



Cyfry zamienić należy na litery, tak, aby w każdym rządku poziomym dały nazwę miasta, a mianowicie:

. Miasto nad Motławą; 2. Miasto nad Wisłą (pomorskie); 3. Miasto pow. w pomorskiem; 4. Miasto nad jez. Jezierzycami; 5. Miasto nad Wisłą (pomorskie); 6. Miasto nad Brdą (poznańskie); 7. Miasto nad Wartą (poznańskie); 8. Miasto nad Odrą (Śląsk górny); 9. Miasto pow. na Śląsku pruskim; 10. Miasto pow. (śląskie); 11. Miasto pow. nad Odrą (Śląsk pruski); 12. Miasto pow. nad Pszczynką (śląskie); 13. Miasto pow. nad Oppą; 14. Miasto pow. nad Olszą (śląskie).

Litery ułożone wedle kolejności cyfr (z wyjątkiem zera), dadzą atkualne rozwiązanie.

Jako nagrodę za rozwiązanie niniejszej zagadki, przeznaczamy

50 złotych nagrody

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 4-go października wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 35

„Daj ofiarę na rzecz walki z gruźlicą".

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 35 nadesłali:

J. Tyblewski, Warszawa; M. Sławnicki, Łuniniec; St. Rudnicka, Otwock; M. Mikowska; S. Mikowska; E. Petrychow; J. Gilewicz; E. Jakubowski, Warszawa; J. Klarerówna, Brzeżany; K. Bocian, Ostrów; B. Ertel, Rzeszów; M. Sipowiczówna, Łuniniec; J. Bednarski, Kraków; J. Czołba, Nowe Miasto; W. Gajowa, Poznań; J. Świdowska, Klęcza Górna; N. Bromowicz, Czortków; Z. Łabęcki, Tarnowskie Góry; I. Zabłocka, Targowica; M. Michal, Poznań; J. Lehn, Kraków; W. Parzysz, Bydgoszcz; St. Stępak, Podgórze; K. Kugler, Bydgoszcz; L. Finkel, Ostróg n. H.; I. Wolańska, Miory; H. Mokrzycka, Drohobycz; W. Makuszka, Przemyśl; A. Grabowska, Klęcza Górna; T. Dalej, Wilno; H. Opielińska, Środa; M. Bogusławska; R. Klimczak, Warszawa; Z. Czarnobej, Słonim; Z. Cegielska, Warszawa; J. Salecka, Warszawa; D. Herbstmanówna, Warszawa; J. Baziuk, Kraków; K. Bartniczek, Łuniniec; A. Rotter, Kraków; M. Rotterówna, Podłęże; A. Mazurkiewicz, Miechów, M. Fontana, Poznań; K. Filipiński, Nowe Miasto; E. Białkowska, Lwów; S. Kaczkowska, Ostrów; J. Żółtaszek, Katowice; D. Machlejdówna; H. Sobkiewiczówna, Poznań; J. Waniek, Kraków; E. Cygan, Jasło; I. Chylakówna, Sambor; W. Gajewski, Koszarka; L. Leszykowa, Szopienice; R. Tyblewski, Warszawa; „Maryśka" z Pohulanki; E. Czajka, Łuniniec; Z. Tietz, Warszawa; T. Sławnicki, Białystok; W. Gościuski, Bochnia; L. Kupfermann, Trzebionka; T. Kurtyka, Kraków; Z. Prządowa, Wilno; J. K. Słaboszewicz, Poznań; M. Feczsakowa, Sosnowiec; Cz. Kozłowski, Warszawa; J. Zając, Prałkowce; J. Musiałowicz, Poznań; M. Miechoński, Lwów; M. Lucyna, Lwów; I. Świrska, Wilno; B. Wodniakowski, Ostrzeszów; Katowice — (podpis nieczytelny); — F. Krajewski, Warszawa; H. Szampanier; Warszawa; A. Ciołkiewiczowa, Wilno; B. Ramułtowa, Jeżów; K. Smarzewska, Rawa Ruska; M. Kacenelenbogen, Łomża; J. Białecki, Czarków; K. Kamińska, Sulejówek; D. Kilchówna, Kraków; M. Pieczarkowski, Kraków; M. Kambeł, Sambor; Ir. Drezner, Wilno; R. Robak, Kraków; A. Rozentalówna, Warszawa; A. Piekosiński, Prokocim; A. Chudziński, Mogilno; O. Załasowa; E. Polińska, Katowice; Helena Parachoniak, Bystra; M. Mikówna, Bystra; A. Parachoniak, Bystra; F. Krawiecki, Biłgoraj; J. Grzęda, Gniezno; N. Ochs, Tarnopol; L. Glaszmidt, Warszawa; R. Mędrala Rrzeszów; M. Margulis, Warszawa; M. Wysocka, Warszawa; A. Bieńkiewiczowa, Łódź; K. Kornhaberówna; R. Łopalewska, Wilno; J. Kudlicka, Dąbrowa Górnicza; J. Barmasz, Lwów; J. Kirdor, Piotrowice; J. Fagot, Warszawa; W. Kozłowski, Płock; A. Mandels, Łódź; M. Lewandowska, Grodno; A Harasowski; Nowy Sącz; Z. Kudlińska, Warszawa; Fr Jurkiewicz, Lwów; Nazwisko nieczvtelne, obecnie Brześć n. Bugiem; J. Kurpitz, Ostrzeszów.

W losowaniu o nagrodę los padł na p. Stefana Stępaka z Podgórza, Redakcja „Światowida" przeszle Mu pieniądze w najbliższych dniach, pocztą.

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w N-rze 38 z dn. 27-go września 1930 r.

Sprostowanie

Redakcja „Światowida" podaje ninejszem do wiadomości, że zdjęcia z Syrji, zamieszczone w Nr. 305 „Światowida" na str. 14, nie były fotografowane przez p. Fr. C. Fuersta, tylko przez „Service des Films DRAC, Paris, 108 Rue Vaugirad.







Z Jubileuszowych Targów Wschodnich we Lwowie. Eksponaty fabryki kas pancernych i skarbonek oszczędnościowych Wład. Chudzikowski we Lwowie, wzbudziły zainteresowanie instytucji Kas Oszczędności oraz Banków. 616

„ŚWIATOWID" WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE — POZNANIU — WARSZAWIE — LWOWIE i WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12·50. Zagranicą zł. 15·—
REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: ulica Nowogrodzka 26. Telefony 70-21 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm. w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia, zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Numer układu JANA LANKAUA.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



OJ, TO DOBRE!

Tak zdają się mówić te dwa murzyniątka, zajadające z apetytem kawony. Idźcie i Wy, Czytelnicy w ich ślady i nie żałujcie dzieciom swoim owoców, które tego roku bardzo obrodziły. Owoce bowiem, to zdrowie!